Rok II. № 12.

Przewodnik Społeczny

POŚWIĘCONY SPRAWOM BIEŻĄCEJ CHWILI

DODATEK POPULARNY

DO „HOMILETYKI“ I „PRZEWODNIKA SPOŁECZNO-NAUKOWEGO“

Tak do Polski jak do Pana
Iść się musi drogą jedną,
Tą co nigdy nieskalana!..

Z. Krasiński

SOCYALIZM.

Ogólne zasady życia społecznego na tle warunków obecnych wyłożone.

Cel socyalizmu. Marxiści i ugodowscy. Raj Jaurés'a, zniszczenie własności, rodziny i religii.

Jaki jest cel socyalizmu?

Celem socyalizmu jest wywłaszczenie na polu politycznem i ekonomicznem mieszczan-kapitalistów.

W jaki sposób da się przeprowadzić to wywłaszczenie?

Pod tym względem nie są socyaliści zgodni, jedni, jak Juliusz Guesde, chcą użyć przemocy i gwałtów i stąd nazywają ich Marxistami, od ich przywódcy żyda niemieckiego, Karola Marxa. Inni, jak Jaurès, chcą iść drogą legalną i ugodową, i zowią ich socyalistami parlamentarnymi.

Jaki jest program Marxistów?

Oto program zebrany przez J. Guesda:

I. Kolektywizm ogarnie wszelkie środki produkcyi, kapitaliści znikną zupełnie.

II. Konkurencya i nadprodukcya będą stłumione, statystyka sprawiedliwa wykaże ile należy produkować na użytek ogółu.

III. Robotnik pracować będzie przecięciowo trzy godziny dziennie, większe zapotrzebowanie maszyn zmniejszy jego pracę, do jednej godziny dziennie.

IV. Własność osobista nie jest zniesiona, lecz ścieśniona i zastosowana do tego, co jest ściśle osobiste.

Jaki jest program socyalistów ugodowych?

Socyaliści ugodowcy dążą wszelkimi środkami do kolektywizmu, ale przeważnie przez środki legalne (lub reformy ugodowe), najpilniejszą sprawą jest w ich oczach nabycie przez państwo wszelkich przedsiębiorstw, przemysłowych i handlowych, jako to: kolei, kopalń, banków, gazowni, cukrowni, monopolów, aby stopniowo dojść do zniesienia płac służebnych, upaństwowienia majątków prywatnych.

Co przyrzekają socyaliści?

Socyaliści przyobiecują szczęście doskonałe, raj Jaurès'a. Nie będzie ubogich ani bogatych, chlebodawców ani robotników; nie będzie kapitalistów, ani proletaryatu, ale będą pracownicy związkowi.

Nie będą odtąd kupować chleba, płacić komornego, mieszkańcy będą utrzymywani i pomieszczeni kosztem państwa. Nie będzie troski o wychowanie dzieci, utrzymywanie starców i niezdolnych do pracy: państwo będzie się zajmowało sprawą chorych, wychowaniem dzieci, pomieszczeniem starców i kalek. Poza kilku godzinami lekkiej pracy używać będzie człowiek szczęścia i spokoju.

Jakaż korzyść wyniknie dla robotnika z podobnego zastosowania kwestyi socyalnej?

Ten system doprowadzi robotnika do niewolnictwa i nędzy, pod tyranią socyalistycznego rządu! Kraj, czyli

państwo, które nie umie produkować *dobrych zapałek,* będzie obarczone przygotowywaniem dobrej strawy, mieszkania, odzieży dla całego świata. Państwo, jako jedyny krzewiciel, jedyny opiekun naznaczy każdemu *kwaterę,* na której ciężko pracować będzie musiał. Każdy człowiek będzie mechaniczną cząstką w wielkiej maszynie prowadzonej ręką tyrana. Socyaliści drwią z nas, gdyż raj Jaurès'a będzie istnem *piekłem.*

Prawdziwe określenie socyalizmu jest następujące:

Związek społeczny, gdzie nikt nie będzie pracował, dopóki nie będzie zmuszony przez swych nieprzyjaciół, gdzie wszystko się otrzymuje tylko drogą łaski rządzących.

Jeżeli socyaliści wywalczą władzę, ustanowią swój porządek, który podzieli społeczeństwo na:

I. pracujących przymusowo,

II. i na dozorujących.

Jedni i drudzy w ustawicznej będą z sobą waśni.

Jakaż jest największa zbrodnia w socyalizmie?

Największą zbrodnią zasad socyalistycznych jest zniweczenie własności, rodziny i religii,—tych podstaw społecznych.

Co to jest własność?

Pod słowem własność, rozumiemy to wszystko, co człowiek prawnie i sprawiedliwie posiada, t. j. pieniądz, ruchomości, odzież, ziemię, domy, fabryki i t. d.

Czy prawo posiadania zawsze istniało i było uznawane?

Tak, wszystkie narody cywilizowane uznają prawo własności, a kraje, które to prawo zdeptały, popadły na nowo w barbarzyństwo.

Jak socyalizm uważa własność osobistą?

Socyalizm uważa własność prywatną jako *kradzież;* chciałby wydrzeć poszczególnym jednostkom własność, a oddać ją „wybranym“ swoim jako jedynym godziwym posiadaczom wszelkich ruchomości

i nieruchomości, jednem słowem, socyalizm pragnie ogólnej *konfiskaty własności osobistej.*

Czy socyalizm uznaje rodzinę?

Nie, socyalizm nie uznaje małżeństw.

Co się stanie z dziećmi wychowanemi na sposób socyalistyczny?

Dzieci nie będą znały ani ojca, ani matki, będą wychowańcami państwa.

Czy socyalizm uznaje religię?

Nie, socyalizm nie zna ani Boga, ani religii.

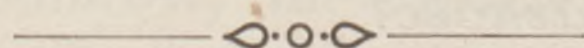
Czyż możliwem jest być dobrym katolikiem i wyznawać równocześnie socyalizm?

Nie, bo nie mamy katolickiego socyalizmu.

Czy w sumieniu swem, może robotnik solidaryzować i brać udział w stronnictwie socyalistycznem?

Nie, gdyż stronnictwo socyalistyczne, rewolucyjne mogłoby robotnika popchnąć do czynów nie zgadzających się z jego sumieniem, zaprzedać jego wolność na korzyść rewolucyonistów i wydrzeć mu wiarę.

Zadanie matki.



Trzy rzeczy są mnie trudne, a czwartej zgoła nie wiem: drogi orłowej na powietrzu, drogi wężowej na skale, drogi okrętu w pośród morza, a drogi męża w młodości [1]*.* I słusznie, niedościgły jest krąg, który zatacza w przestworzach czarnopióry orzeł, z wielką szybkością czołga się wąż po skale niezostawiając śladu, spokojnie pruje okręt rozhukane morze i trudno wskazać drogę, którą przeszedł, ale największem zagadnieniem, to wzrost i rozwój ciała i duszy ludzkiej, od kolebki aż do wieku dojrzałego. Liczne są niebezpieczeństwa nieprzyjaznych żywiołów, które ranią i plamią fizyczny i duchowy rozwój dziecka, niebezpieczeństwa zewnętrzne, niebezpieczeństwa, którym uledz może

---

[1]) Przyp. XXX, 18.

w domu, na ulicy, w szkole i w życiu kulturalnem, a jednak mimo tych przeszkód dziecię wzrasta i rozwija się w bujny kwiat pełen niewinności i cnoty. Lecz w owej wędrówce dziecka aż do pełnoletności, towarzyszy mu Anioł Stróż! „Aniołom swoim każę cię piastować, gdziekolwiek stąpisz, abyś idąc drogą na ostry kamień nie ugodził nogą". Stąd też słyszymy surowe upomnienie Zbawiciela: *Patrzcież, abyście nie wzgardzali jednego z tych małych, albowiem wam powiadam, iż Aniołowie ich, w niebiesiech zawsze widzą Oblicze Ojca mego, który jest w niebiesiech* [2]).

Jeżeli każde dziecko potrzebuje opieki, to tem więcej dziecię robotnika. Przyjście dzieciny na świat mąci spokój rodziny, bo chociaż czułem okiem spogląda na nie matka, wnet troska osiada na czoło, bo nowe brzemię kłopotu, zabiegów przypada jej w udziale, nie ma czasu przy pracy na ukołysanie dzieciny, zaopiekowanie się należyte; nie ma czasu na opowiadanie o Bogu, dobroci małego Jezusa w żłobie złożonego, i tak wśród łez i twardej doli wzrasta samopas dziecina, zaledwie zaczerpnie trochę sił do pracy już je wołają do szkoły albo do pracy fabrycznej. Jakie życie zaś pędzi dziecko wśród huku młotów i wrzawy świszczących maszyn, każdemu wiadomo, bo najlepszym tego dowodem, zepsucie dzisiejszej młodzieży. To też troska rodziny chrześcijańskiej o uszlachetnienie natury dziecka od pierwszej chwili jego życia, musi być przedmiotem najważniejszym. Pod opiekuńczem okiem matki wzrastać muszą dzieci, bo szkoła rozwinąć może wiedzę dziecka, dać mu chleb w rękę, ale nie zdoła wszczepić cnoty, uszlachetnić i uświęcić serca i duszy. Niestety dzisiejsze czasy smutny pod tym względem przedstawiają obraz. Rodzice, w chęci przysporzenia sobie zarobku, dwunastoletnie, nierozwinięte fizycznie i umysłowo dziewczę zaprzęgają do pracy w fabryce, pozostawiając je cały dzień bez dozoru, gdzie wpływ starszych koleżanek, zepsutych moralnie, zatruwa jej duszę i ciało. Dziewczyna poza pracą nie myśli o Bogu, kościele, duszy, myśl jej zajęta strojami i zabawą, a że w domu nie stać jej na przyjęcia, szuka rozrywek poza domem wśród mętów społecznych.

---

[2]) Mat. XVIII, 10.

A wszak zadaniem kobiety na ziemi to utrzymanie owej godności kobiecej, nauczenie się prowadzenia gospodarstwa, ładu i porządku domowego, troska o spokój i szczęście rodzinne. Tego nie nauczy się w fabryce, lecz w domu matki chrześcijanki.

Skąd pochodzi owa znaczna liczba prostytutek, która zalewa i zarazę roznosi po miastach i wsiach, skąd owa dążność ongi skromnych i pobożnych dziewcząt wiejskich do służby w miastach? oto pragną używać, stroić się, zaprzepaszczają duszę dla chwilowego otumanienia zmysłów! Powoli zatraca się też strój narodowy, miejsce wełniaka zastępują strojne suknie, a z tą miejską szatą zanika pobożność, prostota, obyczaje przodków, niewinność, i wyradza się ów proletaryat robotniczy, który w braku dostatecznych zarobków chętnie daje posłuch namowom socyalistów, rewolucyonistów i nie waha się na wyciągnięcie ręki po cudze mienie a nawet i życie. Trzeba więc nam współdziałania rodziny chrześcijańskiej, aby zapobiedz zepsuciu młodzieży fabrycznej, trzeba nam czułego oka matki, któreby strzegło dobrych obyczajów dzieci. Nie wielki zarobek w przyszłości, nie modną suknię i zabawy obiecywać dziatwie w zaraniu życia, ale naginać ją potrzeba do modlitwy, do łączenia się w uczciwe stowarzyszenia, do czytania książek religijnych, a wtedy w zdrowem ciele będzie też zdrowa dusza. Wtedy matki chrześcijańskie godnie spełnią swe zadanie wobec Kościoła i kraju, wtedy praca wyda im się lekką, ofiary łatwe do poniesienia. Któż zdoła określić ile bogactwa mieści się w rodzinie, która umie spełnić należycie swe powinności! Niechaj więc w tym kierunku popracują kobiety, niech uczą rodziny robotnicze jak żyć i wychować dziatwę, a wtedy odżyje dawny obyczaj, wtedy kwestya robotnicza na inne wejdzie tory, to czego nie umiał wywalczyć mąż zajęty w fabryce, oddany pracy, tego dokaże matka polka, da nam odrodzenie ducha, da nam pokolenia zdrowe, zdolne do pracy, pożyteczne ludziom a miłe Bogu!

Przyjazd wychodźców do Ameryki. *)

(Dokończenie).

Kto chce być wzięty pod opiekę domu emigracyjnego, musi wyrazić na to piśmiennie swoją zgodę. Biorąc emigranta na swoją odpowiedzialność, dom tem samem daje zobowiązanie, że każdemu znajdzie zajęcie, aby kobieta nie dostała się do domu nierządu, a mężczyzna-biedak nie spadł na barki gminie. To jest podstawa umowy zobopólnej.

Godzina dwunasta. Ks. Jóżwiak spieszy z sali do sali. A tuż u drzwi wyjściowych zbiera się szczęśliwa gromadka. Dozorca otrzymuje pokwitowania, parę kroków na statek rządowy, gwizd... i w króciuchną już teraz ruszają drogę.

Immigranci zbili się w kupę, niby strwożone ptactwo. Ten i ów nadrabia miną, tam płyną szczerze ostatnie łzy tęsknoty do „pól, malowanych zbożem rozmaitem“, do swoich za górami, za morzami, do bezpowrotnie zamkniętej przeszłości. W tej chwili przeraża ich wszystko: mknące gęsto promy i statki, ciągłe buczenia i gwizdy, nawet zbliżające się domy kilkunastopiętrowe zdają się ich witać surowem wejrzeniem.

Ale nie czas na żale. Już ląd, jeden z najbrudniejszych i najruchliwszych punktów New-Jorku. Ciężarowe wozy z głuchym łoskotem długim szeregiem wtaczają się na promy: górą po żelaznem rusztowaniu toczy się kolej nadziemna; z dołu idzie łoskot podziemnej, a stacya, niby paszcza, wchłania i wyrzuca tłumy ludzi; ogłuszająco brzmią przeraźliwe dzwonki tramwajów. Oglądając się na lewo i na prawo, ze strachem, powoli rusza nasza gromadka, obładowana węzełkami, za pewnym i szybkim krokiem zdążającym przewodnikiem.

Droga niedaleka, parę minut zaledwie. Oto Broad street Nr. 117. Wązki, wysoki czerwony dom. Duży napis na froncie: Dom św. Józefa. St. Josephs Home.

Wejdźmy do środka. Na dole znajdziemy wielką ciemną salę, w której trzy razy dziennie dostaną goście zdrowy i pożywny posiłek. Na pierwszem piętrze mieszka kapelan i mieści się parę pokoi dla przyjezdnego duchowieństwa, w których jednakże czasem

---

*) Sprawozdanie specyalnego korespondenta „Tyg. Illust.“ Ludwika Włodka, № XXXIX r. 1907.

wyjątkowo mieszkają świeccy, np. dr. Kowalski i ja. Na drugiem sypialnie kobiet, na trzeciem—kaplica i mieszkanie sióstr Felicyanek, zarządzających gospodarstwem domu i prowadzących książkę, wreszcie na czwartem—sale męskie. Tu emigranci znajdą przytułek—za 50 ct. dziennie, jeżeli płacić mogą, darmo—jeżeli są zupełnie biedni. Ale przytułek chwilowy, kilkodniowy, potem muszą iść do roboty, którą im dom św. Józefa znajdzie z łatwością, ma bowiem więcej zapotrzebowań, niż kandydatów do pracy. Immigranci polscy są już zainstalowani. Dom sprawdza, komu daje dziewczyny do pracy, a jeżeli oddaje je rodzinie, surowo baczy aby to była rodzina rzeczywista.

Dom św. Józefa założony został przed laty czternastu ze składek duchownych polskich, te składki i ofiary dobrowolne, np. od tych, którzy tu mieszkali, miały mu też zapewnić istnienie. Ale finanse były złe. Pierwszy dyrektor, ks. Gulcz, stracił cały swój majątek, owoc długoletnich oszczędności. Potem było jeszcze gorzej. Stanął wprawdzie dom własny, ale na kredyt. Groziła mu subhasta za długi. Biskup miejscowy, zaangażowany finansowo osobiście w owej chwili krytycznej, na początku r. 1905 mianował dyrektorem młodego księdza, tu wychowanego, ks. Hipolita Kwaśniewskiego, proboszcza parafii św. Wojciecha w New-Jorku.

Ten wglądał i wgląda we wszystko sam. Jeden cent nie zostaje wydany bez jego woli i wiedzy. Rezultaty nie dały długo na siebie czekać. Najpilniejsze długi spłacone, inne spłacają się powoli. Składki i ofiary niepotrzebne: dom utrzymuje się sam; w r. 1906-ym przeszło przez jego ręce z górą trzynaście tysięcy osób.

Tytuł własności domu znajduje się w ręku biskupa nowojorskiego, który jest jego wierzycielem na sumę 35 tysięcy dolarów. Dom pobiera subwencyę od konsulatu austryackiego w sumie tysiąca dolarów rocznie; taką samą zapewne otrzyma od konsulatu rosyjskiego. Obecnie okazuje się zbyt mały, i dyrektor szuka odpowiedniego placu, by pobudować gmach większy.

Personel domu stanowią: wymieniony już ks. dyrektor Kwaśniewski, kapelan—ks. Jóźwiak, kilka sióstr i pięciu agentów, dyżurujących w domu, na przystaniach i na wyspie emigracyjnej.

Ta pożyteczna i niezmiernie doniosła instytucya była także kością niezgody w społeczeństwie polskiem w Ameryce. Związek narodowy nosi się oddawna z myślą założenia domu emigracyjnego w New-Jorku i posiada nawet na ten cel dość znaczne fundusze. Były prowadzone układy, aby fundusze te zużyć na podniesienie i powiększenie domu św. Józefa, ale rozbiły się z powodu najważ-

niejszej kwestyi zarządu wewnętrznego. Związek zamiaru swego nie zaniechał, owszem, podobno niebawem ma być urzeczywistniony. Trudno to uznać za dobre. Działalność domu emigracyjnego św. Józefa pod obecną dyrekcyą nie wywołuje żadnych poważnych zarzutów z żadnej strony, istotnej więc potrzeby zmiany niema. Z drugiej strony dwa domy nie będą mogły się utrzymać, skoro z trudem utrzymuje się jeden; obydwa będą potrzebowały ciągłych subwencyi, innemi słowy, będą beczkami bez dna. Nie uśmiecha się przytem perspektywa wydzierania sobie emigrantów przez agentów z konieczności rywalizujących ze sobą domów; wytworzy to nieznośną atmosferę wzajemnych niechęci, plotek i t. d. Przyznam otwarcie, że nie rozumiem tu pobudek, prócz chęci postawienia na swojem.

Zresztą powstanie drugiego domu emigracyjnego polskiego jest rzeczą przyszłości, może jeszcze dalekiej. Tymczasem istnieje jeden tylko dom św. Józefa i spełnia doskonale swoje zadanie ułatwiania pierwszych kroków emigrantom polakom.

Niech się rozwija jak najlepiej ten kawałek ziemi polskiej w centrum handlowej dzielnicy w New-Jorku; niech rośnie, niech nadal otacza wychodźców atmosferą polską, która tyle im dostarcza radości na początku pobytu w obcej krainie,

---

Alkohol i uczciwość.



Spartanie byli poganami, a mimo to wzbudzali w dzieciach od niemowlęctwa wstręt i niechęć do trunków, a chcąc ich odstraszyć od występku wskazywali im człowieka nietrzeźwego.

Zaprawdę pijak zatraca godność człowieka. Często się zdarza, że obywatel ongi zażywający szacunku i sławy, staje się pośmiewiskiem ogółu, każdy z pogardą się od niego odwraca, nikt mu ręki ani pomocy nie użyczy, własna żona i dziatki nie śmią mu czynić wymówki ani przestrogi, ale z bojaźnią kryją się przed nim. Dlaczego? bo stał się niepohamowanym pijakiem. Oprócz grzechu nieczystości niema występku więcej poniżającego jak pijaństwo. Zaledwie wyjść może z gospody o własnych siłach, wzrok błędny, włosy w nieładzie, policzki nabrzmiałe, język bełkocze niezrozumiałe wyrazy lub przekleństwa. Czy to człowiek? Człowiek,

ale pozbawiony rozumu, więcej zbliżony do zwierzęcia, niż do ludzkiej istoty. To człowiek, ale nie takim stworzył go Pan Bóg. •

Pewien młodzieniec miał skłonność do kieliszka, a gdy nietrzeźwy wprowadzał do stajni konie gospodarza, tenże mu rzekł: „Idź jeszcze raz i napój konie“. Chłopak ze zdziwieniem spojrzał na chlebodawcę, tłumacząc, że konie dopiero napojone pić nie zechcą. Bierz więc przykład z nierozumnych zwierząt, i pamiętaj, że człowiek, który pije nad miarę, choć mu pragnienie nie dokucza, mniej wart niż zwierzę.

Zwierzę przestaje pić gdy zaspokoi pragnienie, ale pijak pije bez upamiętania. Pijaństwo znajdowało pogardę już u Rzymian, mieli bowiem prawa, które zakazywały pijakowi piastować jakikolwiek urząd państwowy. Cóż mówić o mężczyznach, kiedy w niektórych okolicach, spotykamy nawet kobiety i dziewczyny wychodzące z gospody gdzie wśród tańców i krążącego kieliszka spędzają niedzielę a nawet i noce; kobieta ma być królową domowego ogniska, wzorem i przykładem dla dziatwy, a jakiż daje jej przykład? Dziwimy się, że na świecie tak wyrzekają na nieszczęśliwe pożycie małżeńskie, że dzieci krnąbrne, w domu nieład i przekleństwo, głód dokucza, wszystkiemu winien alkohol.

Jakiż piękny obraz stanowi życie uczciwego, trzeźwego robotnika, który wieczorem po pracy fabrycznej zasiada do wieczerzy z rodziną, słucha gdy czytają dobrą gazetę lub książkę, wspólnie radzą z małżonką nad złą i dobrą dolą, jak dzieci wychować, czego je nauczyć, zgoda, jedność, pokój panuje, a Bóg błogosławi ich mrówczej pracy. Ale gdy mąż wraca nietrzeźwy do domu, wtedy pokój zanika, wystraszone dziatki chowają się po kątach, żona czyni wymówki, wtedy dom staje się piekłem, w którem rządzi szatan!

Wprawdzie i żona przyczynia się często do pijaństwa męża, gdy swym niepowściągliwym językiem, nieładem domowym, przekleństwem obrzydza mu dom i zmusza poniekąd szukać poza domem przyjemności i spędzenia wieczoru.

Kobiety zanim pójdą za mąż powinny się dowiadywać czy człowiek, którego mają zaślubić nie jest pijakiem. Choćby posiadał inne przymioty, był dobrym robotnikiem a nawet i majątek posiadał, gdy kieliszek sobie upodobał—nie znajdzie żona szczęścia w pożyciu małżeńskiem. Należy nam modlić się, aby Bóg nawrócił zbłąkanych i dał im ducha wstrzemięźliwości.

Kiedy znany poseł katolicki Windhorst powracał razu pewnego do domu, zaszła mu drogę przed mieszkaniem uboga kobieta

skarżąc się na męża pijaka, i prosząc go o wyjednanie seperacyi. Czy mąż wracając nietrzeźwy hałasuje w domu? O tak, miłościwy Panie, zawsze przychodzi do sprzeczki między nami, odrzekła kobieta. Moja droga, odrzekł Windhorst, widocznie w twym domu niema książki do nabożeństwa, gdybyś ją posiadała, wzięłabyś się do modlitwy i rozmowy z Bogiem zamiast sprzeczać się z nietrzeźwym człowiekiem. Byłem świadkiem podobnego zdarzenia: „Mąż po hulance nocnej, wyszedł ponury z domu, bez śniadania i pożegnania z żoną, a gdy go zapraszała do stołu na ciepłą strawę, zabrał z szafy buteleczkę wódki i z tym zapasem opuścił domowe progi. Biedna żona, choć upadała od pracy, aby wyżywić liczną rodzinę, nie skarżyła się nigdy, zawsze cicha, pokorna, ustępowała mężowi widząc jego rozdrażnienie i zły humor. I dzisiaj, po wyjściu męża z domu, zabrała się do pracy, przyrządziła smaczny obiad i poszła do fabryki gdzie mąż pracował. Zastała robotników przy obiedzie, wesoło gwarzących z dziećmi i żonami, jeden tylko siedział samotny i ponurym wzrokiem wodził naokół, to jej mąż! Aż oto żona z koszykiem w ręku, z uśmiechem na ustach stanęła przed nim i podała mu obiad, którego się wcale nie spodziewał. Ta twarz pogodna, to dobre serce współczujące nad nieszczęśliwym, rozbroiło pijaka, upadł do kolan żony, prosił o przebaczenie, i przyrzekł nigdy już nie pić, co też dotrzymał do końca życia.

Jak się stajemy niewolnikami.

Złe przyzwyczajenia.

Czytał kto może za młodu bajkę o Guliverze, przebywającym u liliputów, jak ten olbrzym we śnie został ujarzmiony przez karzełków za pomocą cieniutkich nitek, którymi oplątali jego ciało.

Tak samo złe przyzwyczajenia i nałogi oplątują duszę człowieka, jeżeli nie czuwa i nie stara się udoskonalić. Kłamstwo, zawiść, nieporządek, nieumiarkowanie i wszelkie inne wady ludzkie, nie przychodzą znienacka, lecz małe, niepostrzeżone opanowują umysł i serce człowieka, cienką siatką oplączą zmysły i zwolna lecz ustawicznie czynią go swym niewolnikiem. Człowiek, na wzór owego olbrzyma budzi się i spostrzega, że jest w niewoli licznych namiętności i przyzwyczajeń, z których na próżno stara się otrząsnąć.

Na przykład kłamstwo. Człowiek nie od razu staje się kłamcą; powoli—kłamstwo wzrasta miarowo, aż staje się nałogiem i przyzwyczajeniem. Dziecko rozpoczyna od drobnych wykroczeń, mówi rzeczy fantastyczne, przesadza, spóźnia się do szkoły, a na wszystkie zarzuty znajduje wymówkę i usprawiedliwienie, i tak się przyzwyczaja do wykrętów, przesady, że w końcu samo wierzyć gotowe w to co mówi.

Podobnie dzieje się z pijaństwem. Pijak nie od razu się upija. Powoli smakuje i co raz większe upodobanie znajduje w alkoholu, wreszcie pragnienie wódki staje się u niego potężniejsze niż wola jego. Może spytasz czytelniku, poco ci to przedstawiam, kiedy nie grozi ci w tym względzie żadne niebezpieczeństwo! Skądże o tem wiesz? Karzełki namiętności nie przędą swej sieci w jednym dniu. Przeciwnie, wiedzą, że w dziecięctwie, w młodości najłatwiej muszka popada w zastawione sidła.

Ludzie, którzy w wieku dojrzałym stali się nałogowymi pijakami, nie posiadali za młodu dosyć odpornej siły woli, mieli skłonność do smakołyków, rozrzutności, nie znali co umiarkowanie i zaparcie siebie. Żołądek, zmysły stały się bogiem człowieka, panem i władcą, im też hołdował zbyt wiele. Dlatego, aby ujarzmić zmysły, smak i chęć dogadzania sobie stłumić należy i odmawiać sobie od czasu do czasu to co wzrok i język pożąda, a gdy raz przezwyciężymy zmysłową naturę, dalszych zwycięstw możemy być pewni.

Różne są namiętności i przyzwyczajenia. Jedni bez umiarkowania i bez względu na słabe zdrowie, palą mocne cygara; rozpoczynają palić jako chłopcy dziesięcioletni, z początku dla zabawy, zbytku, później staje się im to potrzebą, ostatni grosz poświęcają na tytoń lub cygaro. Inni znów od dziecka chciwie gromadzą pieniądze, każdy grosz otrzymany sprawia im niesłychaną radość, nie podzielą się z biednym, nie dopomogą bliźniemu, i z czasem stają się skąpcami, których pożądliwości nic nie zaspokoi. Jeżeli czytamy o niemiłosiernych właścicielach domów, którzy dla niezapłaconego czynszu, na mróz i słotę wyrzucają ubogą rodzinę, pozostawiając ją bez dachu, albo o lichwiarzu, który ostatnią pościel zabiera za dług biedakowi, pamiętajmy, że ci ludzie rozpoczęli od drobnych przyzwyczajeń i chciwości a w miarę wieku i lat potęgowały się ich wady, jako wielkie drzewo z małego ziarnka wyrasta tak chciwość i zawiść, kłamstwo i brak litości powstaje z niepohamowania za młodu złych instynktów i pragnień. Kto więc nie jest czujny za młodu, ten stanie się niewolnikiem na całe życie.

Obraz chwili obecnej.

„Jak nałogowiec, który raz podpiwszy, nowego każe nalewać trunku i z beczek wszystkich próbuje, a smaku już nie rozezna i różnicy nie odgadnie: tak naród nasz wszystkie teorye kolejno zażywszy, coraz nowych żąda, a coraz więcej w głowie jego się miesza, i coraz więcej traci rozum i przytomność.

Już się ledwie na nogach utrzyma omdlałych, i blizki grobu resztą życia goni, a jeszcze pije z zaklętego kubka, i do źródła Wiary nie sporo mu dobiedz, gdzieby wody zbawienia zaczerpnął i ze sztucznego szału otrzeźwić się mógł.

Nikt wskazanej przez Opatrzność nie odrabia pracy, ale każdy bawi się w samozwańtwo, cudze odgrywa role. Ów udaje Chrystusa, ów pana, ten mędrca, inny zasiada na krześle sędziego, ten jakiś trybun ludu, tamten krajów-zbawca; ten korony przymierza, tamten berło kruszy, wszyscy zaś prorokują, piszą prawa, sądzą, a wszyscy według siebie, i nikt według Boga.“

Najcięższa kara.

Najcięższa kara jaką Bóg zesłał na Polskę jest: *zaślepienie narodu na własne jego grzechy i nieczułość na plagi Boże.* Jest to stan wewnętrznej i zewnętrznej odrętwiałości, która się równa śmierci a nawet być może ostatnią chwilą przedśmiertną. Kto bowiem nie znając głębi, coraz dalej się zapędza i w niej brnie na oślep, to w głębi z pewnością utonie, a także, kto się ku przepaści nierozważnie nachyla i nie szuka co rychlej odzyskać równowagi, ten się w przepaści pogrzebie. Taki zaś dzisiaj jest stan naszego narodu, że wewnątrz nie widzi siebie, a zewnątrz tak odrętwiał w cierpieniu, że nie czuje już chłosty, idzie na oślep, gdzie go oczy niosą.

Nie umiejąc i nie chcąc kajać z popełnionych grzechów, żadnej też niema z cierpienia zasługi! Cierpi za dawne grzechy a popełnia nowe, Bóg też nas karze za te i za tamte a folgować nie ma czasu, bo się wciąż spieszymy na drodze obrazy Bożej. I my jak zły łotr bluźnim na krzyżu i wpierw niż nam inni golenia połamią, już je sami ze stawów wytrącamy.

Więcej poprawy Boga jak własnej żądając, pytamy się dlaczego nam nie folguje, a nie dbamy o to, iż Go do gniewu coraz pobudzamy.

Kara więc nasza jako zesłana za grzech, nie skończy się, tylko przez skruchę i poprawę narodu, a poprawa ta od nas zależy!

W. W.

SPIS RZECZY

zawartych

W „PRZEWODNIKU SPOŁECZNYM"

dodatek popularny do „Homiletyki"

R. 1907.



Redaktor i Wydawca **ks. Maryan Nassalski.**

DRUK. H. NEUMAN W WŁOCŁAWKU